

UWIEŹIONY

ona go więzi
on daje jej wolność

IWONA JAWORSKA



IWONA JAWORSKA

UWIEŹIONY



Copyright © by IWONA JAWORSKA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona - tekstnanowo.pl
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: canva.com

ISBN Papier: 978-83-68147-69-8
ISBN Ebook: 978-83-68147-70-4
ISBN Audio: 978-83-68147-71-1



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
- 🎧 [mojewydawnictwo](https://www.spotify.com/pl/artist/mojewydawnictwo)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](https://www.youtube.com/channel/UCmojewydawnictwo)
- 📘 [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

*Usiądź wygodnie, zamknij oczy i pomyśl, że ktoś powierzył Ci
na kilka godzin opiekę nad małym dzieckiem.
Tym dzieckiem jesteś Ty.
Co byś sobie powiedziała?*



1. SCARLETT

Już dawno nie czułam takiej ekscytacji.

Kończę naciągać podwiązkę i z szerokim uśmiechem zerkam na zegarek. Serce wykonuje mi w piersi spektakularnego koziołka, gdy widzę, że do powrotu Timo zostało zaledwie kilka minut. Ponownie przenoszę wzrok na lustro przede mną i odbijającą się w niej postać rudowłosej pokojówki w bardzo seksownym uniformie. Idealnie dopasowany gorset podkreśla moją talię, w zmysłowy sposób uwypukla piersi, a krótka spódniczka z mini fartuszkciem, oraz czarne podwiązki dopełniają frywolnego efektu. Poprawiam czepek i biorę głęboki wdech, a potem wędruję do komody ustawionej dokładnie naprzeciwko drzwi i czekam.

Długo zastanawiałam się nad prezentem dla mojego chłopaka z okazji naszej drugiej rocznicy i w końcu wymyśliłam, że odegram dla niego jakąś erotyczną rolę. Padło na pokojówkę, ponieważ firma oferująca ten strój miała najkrótszy czas przesyłki, a tutaj, na końcu świata zwanym Laponią, kurierzy widywani są rzadziej niż zorza polarna.

Biorę drżący oddech, napełniając płuca nadzieją, że mój pomysł naprawi relację z chłopakiem, który od jakiegoś czasu traktuje mnie z coraz większym chłodem. Choć nasz związek nie

trwa długo, czasem mam wrażenie, jakbyśmy byli małżeństwem od co najmniej dekady. Nie ma już tego ognia i ekscytacji, które towarzyszyły nam na początku, a ich miejsce zajęły rutyna i swego rodzaju przyzwyczajenie.

Do tego wszystkiego dochodzi różnica naszych charakterów i temperamentów. Ja jestem wybuchowa, impulsywna i żywiołowa, a Timo uważa, że zdrowym rozsądkiem i racjonalnym myśleniem można osiągnąć o wiele więcej. I to z tego powodu najczęściej wybuchają między nami kłótnie. No, może kłótnie to zbyt wielkie słowo – Timo wyraża swoje stanowisko, a potem zamyka się w saunie, czekając na to, aż przemyśle jego słowa i wyciągnę odpowiednie wnioski. Odkąd jesteśmy razem, wciąż powtarza, że przez mój słowotok ludzie nie traktują mnie poważnie, że nie powinnam tak łatwo ufać innym, oraz że uleganie emocjom przynosi więcej szkody niż pożytku. Choć brzmi to niefajnie, w głębi serca wiem, że Timo ma dobre intencje i mówi to wszystko dla mojego dobra. Nieraz był bowiem świadkiem moich łez, wylewanych z powodu zbyt łatwowierności. Choć na pierwszy rzut oka tego nie widać, pod zewnętrzną warstwą gruboskórności skrywa dobre serce. Dlatego właśnie postanowiłam zrobić coś, co na nowo wskrzesi w nas ogień, w którego blasku będziemy się mogli ogrzewać w zimne wieczory.

Gdy do moich uszu docierają stłumione dźwięki zza drzwi, natychmiast powracam do rzeczywistości. To on!

Bez zastanowienia chwytam puchatą szczotkę do kurzu, klękam przed komodą i wypinam w seksowny sposób pośladki, udając, że właśnie sprzątam nagromadzony pod meblem kurz. Przerabiałam ten scenariusz w głowie setki razy; zły po moim ostatnim wybryku Timo wchodzi do domu i na widok kusego stroju, zmysłowej pozy i tego, co za chwilę będzie się działo w sypialni, natychmiast zapomina o mojej ostatniej wpadce i bierze mnie w objęcia. Żenujący wybryk, gdy w zeszłym tygodniu wypiałam jeden kieliszek wina za dużo i postanowiłam spróbować się w tańcu Beyoncé „Single Ladies” na środku miejscowego baru, idzie w niepamięć, zmieciony ogniem pożądania

w jego oczach.

Wyobrażałam sobie tę scenę setki razy, ale żadna z nich nie kończyła się w taki sposób...

Gdy dociera do mnie, że do mieszkania, prócz mojego chłopaka, wparowują także jego kumple, z którymi gra rekreacyjnie w hokeja na lodzie, jest już za późno...

– O, kurwa, bracie, nie wiem, co wsadziłeś pod tę szafę, ale na twoim miejscu gubiłbym to tam codziennie! – odzywa się pierwszy z nich, a w międzyczasie daje się słyszeć dźwięk migawki aparatu.

– A podobno tylko w kościele można spotkać klęczące laski!

– Stary, gdzie się wynajmuje taką pomoc domową?!

– Timo, ten kubraczek wygląda kurewsko niewygodnie. Nie stój jak ten ciul i pomóż biedaczce go zdjąć!

– Coś mi mówi, że dziś nie będą oglądać filmu, tylko go nakręcać! – przekrzykują się jeden przez drugiego, gdy ja podnoszę się z podłogi z bolesną świadomością, że moja godność zostanie na drewnianym parkiecie na wieki.

Gdy odważam się odwrócić i zerknąć w oczy Timo, zamiast pożądania dostrzegam w nich jedynie złość i coraz większe rozczarowanie. Nie przychodzi mu natomiast do głowy, aby mnie okryć, wyrzucić kumpli za drzwi lub chociaż uciszyć.

Dopiero Jarkko, mój najstarszy brat, który także gra z Timo w hokeja, nerwowym ruchem ściąga z siebie kurtkę, podchodzi do mnie i zakrywa moje ciało.

– Zamknąć ryje, pajace! To moja siostra!

Przykuta ostrym i pełnym gniewu spojrzeniem Timo, nie potrafię się ruszyć, ani wypowiedzieć choćby słowa. Szok, zażenowanie i palący wstyd zakleszczają mnie jak w jakiejś próżni.

– Można wiedzieć, co ty odpierdalasz, Rudolf? – cedzi mi do ucha brat i szarpnięciem kieruje w stronę sypialni. – Ubierz się, kurwa, w normalne ciuchy i przestań znów odstawiać żenujące spektakle! Nie wystarczy ci show, które uskuteczniłaś w zeszłym tygodniu?!

Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Co? Myślałaś, że nikt mi nie doniesie o twoim haniebnym tańcu Beyoncé na urodzinach Tanji? – Przebija mnie zimnym jak lód spojrzeniem. – Tu każdy cię zna i tylko czeka, w jaki sposób skompromitujesz siebie i nasze nazwisko po raz kolejny! Nic dziwnego, że tata cię tak nie znosił.

Bolesne słowa brata odczuwam jak ostre smagnięcie biczem. W gardle formuje mi się znajoma gula, a w oczach stają niechciane łzy. Nie lubię okazywać przed nim słabości, ale tym razem to on ma przewagę, ponieważ w tym stroju czuję się tanio i głupio. Nieoczekiwany przebieg sytuacji powoduje, że między uszami mam wielką pustą przestrzeń; bez szans na wymyślenie riposty.

Pozwalam, by wepchnął mnie do sypialni i patrzę, jak zamyka za sobą drzwi. Zaciska usta w wąską kreskę i wpatruje się we mnie z nienawiścią.

– Alisa już doszła do siebie po złamaniu nogi. Nie sądzisz, że najwyższy czas wrócić do stolicy?

Alisa to jedyna przyjazna mi dusza w Inari, która przez wiele lat była przyjaciółką mojej mamy. Gdy dwa lata temu przydarzył jej się nieszczęśliwy wypadek unieruchamiający ją na długie miesiące, bez wahania wróciłam do rodzinnego miasteczka, by pomóc jej w prowadzeniu baru.

Choć walczę z całych sił, moje gardło znów blokuje ogrom smutku, żalu i uczucia odrzucenia.

– Nie chodzi tylko o Alisę – odpowiadam bratu, unosząc walecznie brodę. – Nigdy więcej nie zostawię Brownie.

– Twój renifer ma już siedemnaście lat i najprawdopodobniej to jej ostatni rok życia, chyba zdajesz sobie sprawę, nie? – Serce krwawi mi na samą myśl, ale Jarkko ma rację. Brownie jest już bardzo stara i z dnia na dzień coraz słabsza. Wiem, że nasz wspólny czas dobiega końca i szczerze mnie to przeraża. – Gdy już zdechnie, powinnaś w podskokach wracać do Helsinek!

Bezduśność wyzierająca z ostatniego komentarza natychmiast burzy krew w moich żyłach.

– Bo co? Bo ty tak uważasz? – Natychmiast staję okoniem.

– Wszyscy tak uważają, Scarlett. Od zawsze – wyznaje

z kamienną twarzą.

To zdanie zapewne miało mnie zaboлеć, ale po pierwsze, sły-
szałam od Jarkko, podobnie jak od pozostałych dwóch braci, dużo
gorsze słowa, a po drugie, doskonale zdaję sobie sprawę, że jestem
zakałą naszej małej miejscowości i zdążyłam już do tego przywyk-
nąć. Nie czuję się więc jakoś szczególnie dotknięta, za to odpala
się ta butna i przekorna strona mojej osobowości, która tak go
drażni.

– Wiesz co? Chyba nie mogłeś mi dać lepszej zachęty, żebym
tu została! – wypalam i ruszam do wyjścia, chcąc go ominąć.

Jarkko niespodziewanie chwyta mnie za ramię, zatrzymując
w pół kroku.

– To nie jest, kurwa, śmieszne! Nie rozumiesz, że Alex prowa-
dzi właśnie rozmowy z bardzo wpływowymi partnerami
biznesowymi, a przez twoje durne ekscesy wszystkie jego plany
mogą spalić na panewce?

Alex, środkowy z moich trzech braci, to szczwany lis, który
nigdy nie lubił brudzić sobie rąk fizyczną pracą, za to ciągle pako-
wał się w jakieś dziwne układy, zapewniające mu stały zastrzyk
gotówki.

– Nie możesz choć przez chwilę zachowywać się normalnie
i nie przynosić nam wstydu?! – Jarkko kontynuuje swój atak.

Bycie zakałą Inari to nic w porównaniu z tym, że własna ro-
dzina toleruje cię tylko dlatego, że musi...

Choć urodziłam się tu i wychowałam, od dziecka różniłam się
od powściągliwych i pragmatycznych starszych braci. Już moje po-
jawienie się na świecie spowodowało na małżeństwo rodziców
pierwsze kłopoty. Byłam czwartym dzieckiem i jedyną córką Lasse
Andersona, który jako właściciel farmy reniferów marzył wraz ze
wspierającymi go synami o powiększeniu stada i wypasaniu ich
na rozległych, dzikich polach otaczających nasze miasteczko. Ja,
choć starałam się z całych sił, nigdy nie wpasowałam się w sche-
mat jego idealnej rodziny. Prócz tego, że między moimi nogami
nie znalazł się narząd będący w stanie przedłużyć jego nazwisko,
byłam też zbyt głośna, zbyt ekspresyjna, zbyt kolorowa

i w ogóle... z b y t, żeby choć raz spojrzeć na mnie z miłością.

– Zdajesz sobie sprawę, że twoje zdjęcie w tym stroju może trafić do sieci?!

– Skąd mogłam wiedzieć, że Timo przyprowadzi do mieszkania kole...

– Nie mogłaś, a wiesz dlaczego? – Brat przerywa mi w pół zdania, nie pozwalając się wytłumaczyć. – Bo zamiast myśleć, ty wolisz wprowadzać w życie każdy popierdolony pomysł, jaki tylko nawiedzi twoją głowę! – Widzę, że nie interesuje go moje stanowisko, tylko chce się wyżyć. – Wszędzie, od zawsze, gdzie tylko się pojawiałaś, ciągnęła się za tobą burza rudych loków i problemów, które trzeba było potem rozwiązywać! Nie mogłaś w końcu dojrzeć i zachowywać się, jak na dorosłą kobietę przystało?

– Właśnie chciałam, ale wtedy pojawiliście się wy... – Dalej go podjudzam, a odgłos bulgotania w jego krtani mówi mi, że załapał aluzję.

– Ja jebię... – Jego twarz robi się czerwona z wściekłości. – Naprawdę nie widzisz, że nikt cię tu nie lubi? Pomagasz Alisie, ale szkodzisz wszystkim innym. Gdybyś miała choć odrobinę honoru, spakowałabyś swoje walizki i wróciła do stolicy, nie oglądając się za siebie!

Celny strzał, ale nie dam mu tej satysfakcji i nie pokażę po sobie, że zabolalo.

– Gdybym miała choć odrobinę honoru, nie ubrałabym tego stroju, braciszku – odpowiadam z brawurą, której wcale nie czuję, ale mam już wprawę w udawaniu pewnych rzeczy. Nawet jeśli wychodzę właśnie na taną prostytutkę.

Trudno, i tak zawsze oceniał mnie gorzej, niż na to zasługiwałam.

Zresztą każdy z moich trzech braci to robił. Nasze stosunki od zawsze były napięte z powodu rywalizacji o miłość ojca, który bardzo rzadko okazywał uczucia. Jeśli typowy Fin wypowiada słowa „kocham cię” statystycznie dwa razy w życiu: w dniu ślubu oraz na łożu śmierci, tak nasz ojciec bił ich wszystkich

na głowę, ponieważ jak żyję, nie usłyszałam, by powiedział choćby raz. Komukolwiek.

– Dość tego! Odwożę cię do domu. Pakuj tę puszczałską dupę do mojego auta!

– Jasne, tylko najpierw mnie w nią pocałuj! – Wystawiam mu język i wyszarpuję ramię z jego uścisku. Naciskam klamkę i wychodzę z sypialni, z ulgą stwierdzając, że wszyscy koledzy Timo się zmyli. Lecz zaraz potem dociera do mnie przykry fakt, że mój chłopak... ulotnił się wraz z nimi.

Gorzkie rozczarowanie przetacza się ognistym szlakiem wzdłuż mojego przełyku, gdy próbuję przełknąć ślinę. Fakt, że wyszedł, odczuwam jak bolesny policzek, a reakcja mojego ciała jest dokładnie taka, jakbym faktycznie została uderzona. Policzki pulsują mi ostrym, piekącym bólem.

Wpatruję się w otwarte drzwi i walczę, by się nie rozpłakać.

– I co, siostrzyczko? Teraz już chyba nie masz złudzeń, że nie tylko ja uważam ten twój pomysł za poroniony.

Zamykam oczy, gdy Jarkko cedzi mi te słowa wprost do ucha:

– Czekam w samochodzie pięć minut. Jeśli się nie zjawisz, zaliczysz jeszcze marsz wstydu przez całe miasto, gdy będziesz wracać w tym kurewskim stroju. – Trąca mnie barkiem i wychodzi.

Droga powrotna nie mija nam w milczeniu. Mówi głównie on. O tym, jaką jestem idiotką, o tym, jak bardzo żałuje, że jesteśmy rodzeństwem i o tym, że dodaje uroku Inari, gdy mnie tutaj nie ma... O tym, że nie dziwi się, iż ojciec nie potrafił mnie pokochać, że Timo też z całą pewnością za chwilę przejrzy na oczy i mnie rzuci. Mówi i mówi, a ja siedzę i wpatruję się tępo w migające gwiazdy, pozwalając porwać się wspomnieniu z dzieciństwa, gdy siedzieliśmy z mamą w saniach ojca i podziwialiśmy festiwal kolorów na niebie, zwany zorzą polarną.

To właśnie wtedy mama opowiedziała mi miejscową legendę o Repu – wielkim lisie, który czasem przebiega po nocnym niebie, zamiatając swoim puszystym ogonem śnieg, a wzburzone w ten sposób kryształki lodu unoszą się do gwiazd, mieniając wszystkimi kolorami tęczy. Byłam zachwycona, wyobrażając sobie rude zwie-

rzę przemykające tuż nad moją głową i szykujące specjalnie dla mnie spektakl, który był tysiąc razy piękniejszy niż największy na świecie pokaz sztucznych ogni.

Gdy tak leżałyśmy pod grubymi futrami, mama powiedziała coś jeszcze, co na zawsze utkwilo mi w głowie. Stwierdziła, że niebo jest jedyną rzeczą, która łączy wszystkich ludzi na całym świecie. Gdy zapytałam, co ma na myśli, odpowiedziała, że w tej samej chwili, w odległych regionach świata, w jedno niebo może wpatrywać się człowiek, którego dręczą takie same pragnienia i tęsknoty jak nas. Wpatrując się w gwiazdną kopułę, możemy poczuć jego bliskość nawet wówczas, gdy znajduje się setki kilometrów dalej niż my...

Kocham powracać do tego wspomnienia, choć ma ono słodko-gorzki smak. Tej samej bowiem nocy mama dostała bardzo wysokiej gorączki – pierwszego sygnału poważnego zapalenia płuc, na które umarła. Czasem myślę, że przeczuwała, iż to się stanie, i dlatego opowiedziała mi o niebie, do którego potem trafiła. Być może chciała mi dać znać, gdzie mam kierować myśli, gdy będzie mi źle... Kiedy surowy ojciec i trzech starszych braci zmieniają moje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Wtedy, gdy po raz pierwszy usłyszę, że moja ciekawość świata, spontaniczność i gadulstwo to wady, a nie przeurocze cechy ślicznej, małej królewny. Gdy dostrzegę, że mój szeroki uśmiech wcale nie ma magicznych zdolności rozganiania gniewu w cudzych oczach, bo nie działa ani na tatę, ani na starsze rodzeństwo. I w końcu, gdy też boleśnie się przekonam, że moja romantyczna dusza odziedziczona po mamie idealnie odślania serce, które w ten sposób staje się łatwym celem...

Z gorzkich rozważań wyrывa mnie szarpnięcie samochodu, gdy Jarkko parkuje pod moim domem.

– Na twoim miejscu przemyślałbym sprawę powrotu do Helsinek. Stary Forsman mógłby przygarnąć jeszcze jedno zwierzę do swojej farmy.

Gdy wypowiada nazwisko człowieka, któremu dwa lata temu, krótko po śmierci ojca, sprzedał jego stado reniferów, furia na

nowo podpala mi żyły. Nigdy mu nie wybaczę, że zdecydował się na ten krok, gdy ja byłam w stolicy, a on nie zadał sobie nawet trudu zapytania mnie o zdanie. Gdyby Alisa nie złamała wtedy nogi, nie wróciłabym i nie dowiedziała się w porę o jego zamiarach, a moja Brownie na stare lata trafiłaby w obce ręce!

– A ja na twoim miejscu przemyślałabym kupno ochraniacza na zęby, bo kolejnym razem, gdy wspomnisz o oddaniu Brownie, możesz je stracić – odpyskuję bez zająknięcia, po czym wysiadam z pojazdu i trzaskam ze złością drzwiami.

Nie słucham jego wybuchu gniewu ani inwektyw, którymi mnie obrzuca w odwecie. Kieruję kroki do szopy przy moim domu, gdzie czeka na mnie ciepłe futro, miarowe bicie serca i spokojny oddech renifera, który już nieraz tulił mnie do snu, odganiając złe emocje.

Pamiętam dzień, kiedy ojciec przyniósł to zwierzę do domu – po tym, jak napadły je wilki. To było w maju, gdy renifery puszczone są na wolność. Liczne rany wymagające nadzoru w procesie gojenia spowodowały, że zamiast biegać wraz ze stadem po dzikich terenach w poszukiwaniu jedzenia, Brownie musiała spędzić ten czas w naszej szopce. W tym czasie karmiłam ją, poilałam i leczyłam, a potem siadałam przy jej boku i opowiadałam o mojej codzienności. Z czasem stało się to moim nawykiem, bo krótko przed wypadkiem Brownie straciłam przyjaciółkę i czułam się wyjątkowo samotna. Obecność zwierzęcia wypełniła tę pustkę po Iris na tyle szczelnie, że z powrotem zaczęłam się uśmiechać i miałam ochotę witać kolejny dzień. Uwielbiałam proces osvajania jej i obserwowania, jak na mnie reaguje. Zawsze gdy przychodziłam do zagrody, ożywała, i trącając mnie nosem, bez problemu odnajdywała ukryte przeze mnie porosty.

Nigdy bym nie pomyślała, że można tak bardzo zaprzyjaźnić się ze zwierzęciem. Miałam wrażenie, że Brownie leczy moje niewidzialne rany z takim samym zaangażowaniem, z jakim ja leczyłam jej poszarpaną skórę. Moje nie krwawiły, a i tak jakimś sposobem doskonale je wyczuwała. Pozwalała mi się przytulać

i głaskać, pomimo że renifery nie przepadają za dotykiem, gdyż w ten sposób tracą ciepło. W tamtym czasie była jedynym stworzeniem, które akceptowało mnie taką, jaką jestem, i przyjmowało mnie z radością, niezależnie od tego, co akurat nawywijałam...

Gdy otwieram zagrodę i widzę czekającego na mnie renifera, od razu spływa na mnie fala spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Złe emocje wyparowują. Upokorzenie znika, a przykre słowa brata zmieniają się w pył. Właśnie weszłam w przestrzeń, w której niczego nie muszę robić, a mimo to wszystko otrzymuję.

– Cześć, moja ukochana przyjaciółko. Zgadnij, gdzie dziś schowałam przysmaki dla ciebie!



2. ALEJANDRO

Ostatkiem sił powstrzymuję się, żeby nie trzasnąć za sobą drzwiami do biura tego starego chuja.

– I co?

Nie zdążę nawet mrugnąć, a Miguel, mój asystent, prawa ręka i wieloletni przyjaciel już jest przy mnie. Luzuję krawat, choć tak naprawdę mam ochotę go zdjąć i cisnąć o wyłożoną marmurem podłogę. A najchętniej to owinąć go wokół szyi Santiago Montenegro i powoli zaciskać pętlę.

– Skurwysyn postanowił zabawić się w dziewicę, o której względy trzeba stawiać w konkury z innymi absztyfikantami – cedzę przez zęby i ruszam szybkim krokiem w stronę wyjścia z budynku. W środku aż się cały gotuje. – Nie wierzę, że całe te lata, gdy urabiałem go i wchodziłem mu w dupę bez mydła, doprowadziły do tego, że w kulminacyjnym momencie, gdy miało dojść do fuzji naszych firm, pokazał mi środkowy palec.

– Może to on chciał być aktywem w waszym związku...? – Miguel postanawia okrasić sytuację żartem, który bawi wyłącznie jego.

– Jeszcze jeden taki komentarz i zwiedzisz od środka oddział OIOM-u – wściekam się, gdy nagle na naszej drodze staje Luis

Fernando, wrzód na dupie, bezwzględna hiena i mój największy rywal. Choć to określenie jest dla niego zdecydowanie zbyt wielkim komplementem.

Zatrzymuję się w pół kroku, mierząc mężczyznę nienawistnym wzrokiem. Zamiast garnituru włożył spodnie khaki, białą koszulę i różowy sweterek, który rzucił niedbale na plecy i związał na piersi jak członek Bractwa Różowych Kuciapek. Nawet strojem udowadnia, że nie jest godzien, by prowadzić interesy z Montenegro, którego firma produkująca wycieczkowce jest jedną z największych w całej Europie.

To ta chodząca wagina krążyła nad starym niczym padlinożerny sęp, doskonale wyczuwając moment, gdy zmęczony wymagającym rynkiem mężczyzna zechce się udać na zasłużoną emeryturę. Nie mam pojęcia, jak wpadł na pomysł, by zaprosić Montenegro na rodzinną kolację do swojej siostry – dumnej posiadaczki piątki dzieci. Skąd wiedział, że stary tak pokocha te małe potworki i spojrzy na tego kutafona jak na potencjalnego partnera biznesowego?

– Witaj, del Campo. – W tonie głosu mężczyzny słysząc sztyderstwo. Cała jego twarz to jedna wielka prowokacja. Mam nieodparte pragnienie, by mu ją przefasonować! – Po twojej minie wnoszę, że Santiago dał ci kosza...

– Na twoim miejscu nie otwierałbym jeszcze szampana. Według mnie szybko zrozumie, że nie warto zadawać się z płótkami mającymi w biznesie więcej szczęścia niż rozumu.

Firma Luisa Fernando, podobnie jak moja, zajmuje się produkcją jachtów, lecz wartość rynkowa jego przedsiębiorstwa jest ponad połowę niższa od prowadzonej przeze mnie „DelCampo Yachts”. To moi pracownicy wdrażają innowacyjne rozwiązania, najnowsze technologie i są pionierami wielu niecodziennych rozwiązań wprowadzanych do produkcji jachtów. Zatrudniam najlepszych projektantów oraz specjalistów do inteligentnego zarządzania energią, a design moich statków docenił niejeden celebryta, składając zamówienie na przeznaczony specjalnie dla niego żaglowiec.

To moja coroczna impreza na pokładzie „Destiny” ściąga gwiazdy sportu, kina oraz muzyki, i to artykuł o mojej firmie znalazł się w magazynie „Forbes”, gdzie pisano o spektakularnym tempie jej rozwoju. Ten żółtodziób nie może się pochwalić podobnymi sukcesami. Jego największym osiągnięciem jest zrobienie śnieżnobiałego zgryzu odznaczającego się na tle opalenizny oraz zdobycie karty VIP do sklepów ze zniewieściałymi sweterkami.

– Wiesz co? – Przewodniczący Bractwa Różowych Kuciapek przychyła głowę i mierzy mnie pełnym politowania spojrzeniem. – Żal mi ciebie. Jesteś tak biedny, że masz w swoim życiu tylko pieniądze, a co gorsza, uważasz, że inni są dokładnie tacy jak ty – stwierdza górnolotnie niczym Paulo Coelho na fazie. – Żądza władzy i sukcesu tak przeżarła ci mózg, że nie potrafisz pojąć, iż dla innych ludzi istnieją o wiele cenniejsze rzeczy. I to właśnie dlatego Santiago się od ciebie odsuwa. Za bardzo kocha swoją firmę, by oddać ją w ręce automatu zafiksowanego wyłącznie na zysk.

– Wow, co prawda od twojej płomiennej przemowy aż stwardniały mi sutki, ale na wszelki wypadek nie startuj na stanowisko mówcy motywacyjnego. Mógłbyś szybko splajtować.

Nie wiem, czy uśmiech Fernando świadczy o tym, że nie rozumiał sarkazmu, czy w ten sposób prowokuje mnie do zrobienia sobie efektownych braków w tym olśniewającym uzębieniu.

– Możesz się nabijać, ile wlezie, albo pomyśleć, co jest z tobą nie tak, że taki magnat finansowy zaczyna wątpić w wejście w układ z twoją firmą, choć teoretycznie nie masz przecież konkurencji...

– Mógłbym, ale wolę oddać się rozważaniom, czy następnym razem, gdy staniesz mi na drodze, skrócić cię o głowę, czy też może o fiuta – cedzę przez zęby, a potem mijam go i trącam ramieniem, na co on tylko się śmieje.

To wkurwia mnie jeszcze bardziej.

Wychodzę z budynku, a ostre marcowe słońce wściekle atakuje moje rozszerzone gniewem źrenice. Wsuwam okulary na nos i kieruję się do zaparkowanego przy wieżowcu auta.

– Do portu – wydaje kierowcy komendę i otwieram skrzynkę mailową na telefonie, gdzie prowadzę negocjacje z firmą, która ma nam dostarczać nietoksyczne farby antyporostowe. W ostatnim czasie zwiększyła się liczba klientów kochających ekologię i chcemy wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom, szukając najwyższej jakości materiałów tego rodzaju.

– Słyszałem, że stary Montenegro bardzo polubił dzieci – odzywa się Miguel po kilku minutach.

Zerkam na niego, nie kryjąc frustracji.

– I co? Oczekujesz, że mu je urodzę?

– Podobno dorastał w bardzo ubogiej i patologicznej rodzinie, w której występował problem z alkoholem. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, miał dwójkę starszego rodzeństwa, ale to on musiał się o wszystkich troszczyć. Pierwszą pracę podjął w wieku sześciu lat, gdy czyścił buty klientom wychodzącym z drogich restauracji. Potem były kolejne, ponieważ jego rodzice nie byli już w stanie pracować...

– Myśl szyby, zbierał złom i pracował na budowach – wchodzi mu gwałtownie w słowo. – Znam historię człowieka, z którym chcę robić biznes, Miguel. Dokładnie przestudiowałem ścieżkę jego kariery, poznałem osobiście jego współpracowników, a nawet kobiety, z którymi sypiał. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie ma dzieci, ale z tego, co mi wiadomo, nigdy nie chciał ich mieć, więc nie mam pierdolonego pojęcia, czemu bachory siostry Louisa Fernando zrobiły na nim aż takie wrażenie!

Na samą myśl o tym, że tak nagle zmienił zdanie, mam ochotę coś rozwalić. Tyle lat starań, wspólnych projektów, rozmów... Przecież cholerny Montenegro wie, że jesteśmy tacy sami. Że ja też dorastałem w domu, gdzie się nie przelewało. Ma świadomość tego, jak byłem wyśmiewany w szkole, i że przez brak pieniędzy nie mogłem zrobić kariery piłkarskiej, mimo iż miałem prawdziwy talent. A przede wszystkim wie o czymś, co jest najgorszym z możliwych skutków ubóstwa – o śmierci mojej siostry bliźniaczki. Brak wystarczającej ilości środków finansowych uniemożliwił skuteczne leczenie w prywatnych klinikach, które

mogło skutecznie wydłużyć jej życie.

Choć na zewnątrz tego nie pokazuję, w środku szaleje we mnie gwałtowne i nieujarzmione tornado gniewu. Czuję się zdradzony przez tego człowieka. Mam wrażenie, jakby napluł mi w twarz, zrównując z gównem wszystkie nasze wartości. Sprawił, że cel, który był już na wyciągnięcie ręki, zaczął się oddalać, a ja znów czuję się tym małym i bezsilnym chłopcem, który musi patrzeć na cierpienie siostry. Znów mierzę się z tą jebaną bezradnością, której nienawidzę najbardziej na świecie!

– Więc może za tym spotkaniem z dziećmi kryje się coś więcej? – Z nieprzyjemnej wycieczki w przeszłość wyrывa mnie Miguel.

– Niby co?

– Nie mam zielonego pojęcia, ale spróbuję rozesłać swoich ludzi.

Zerkam na niego kątem oka.

Miguel jest niczym cholerny Lord Varys z *Gry o tron*, dowodzący siecią informatorów na dwóch kontynentach. Teren działań Miguela jest zdecydowanie mniejszy, za to ma broń, której Varys nigdy nie użył, a która czyni mojego kompana nie mniej skutecznym niż Starszy nad Szeptaczami. To kuśka, za pomocą, której rozwiązuje języki wielu pańienek posiadających cenne informacje. Poprawia mi nieco humor, co szybko mija, bo w kieszeni marynarki rozbrzmiewa dźwięk dzwonka z mojej prywatnej komórki.

Wyciągam ją z ukrytej kieszeni. To matka.

– Cześć, mamó. Coś się stało?

– Tak. Mój syn ma jutro trzydzieste drugie urodziny – oświadcza wesoło, a podły nastrój pikuje w dół o kolejne poziomy, niczym polujący ptak. – Dlatego chciałam cię zaprosić na rodzinny obiad. Będzie Milagros z narzeczoną i Diego z rodziną. Babcia Esmeralda zrobi paellę, a Valeria twoje ulubione *cocido madrileño*¹. Ja na deser podam *flan*² z migdałami i oczywiście dwupoziomowy

¹ *Cocido madrileño* (z hiszp.) – ciecierzycy duszona z mięsem.

² *Flan* (z hiszp.) – hiszpański budyń.

tort! Wujek Carlito zagra na gitarze, a potem otworzymy jedną z najstarszych butelek wina twojego dziadka, co ty na to?!

Za każdym razem to samo. Co roku mama zaprasza mnie na urodzinowy obiad, mając nadzieję, że w końcu się zgodzę, ale ja nie mam ochoty zasiadać do stołu w domu, który przywołuje wszystkie trudne wspomnienia. Poza tym wciąż boli mnie to, że nie przyjęli mojego prezentu w postaci domu przy plaży, który miał uprzyjemnić im życie na stare lata.

– A może zrobię rezerwację w mojej ulubionej restauracji i nikt nie będzie musiał nic robić? – proponuję w odpowiedzi, na co słyszę standardowy wywód:

– Czy zdajesz sobie sprawę, że nie postawiłeś nogi w domu od przeszło pięciu lat? Wszystkie spotkania rodzinne odbywają się poza nim.

– Mamo, tyle razy ci tłumaczyłem, że...

– Tak, tak. Jesteś bardzo zapracowanym człowiekiem, który stworzył świetnie prosperującą firmę od zera. Masz mnóstwo zobowiązań, przedsięwzięć i planów. Obracasz się w towarzystwie znanych ludzi i musisz dbać o wizerunek. Ja to wszystko rozumiem, ale czasem... – Po drugiej stronie słuchawki zapada milczenie, które przeszywa moje serce poczuciem winy. – Czasem jest mi po prostu przykro, że się nas wstydzisz.

– Mamo, błagam cię. Nie wstydzę się was!

– Zdaję sobie sprawę, że nie daliśmy ci z ojcem wszystkiego, czego potrzebowałeś, ale jednego nigdy ci nie szczędziliśmy. Bezgranicznej i bezinteresownej miłości, która jest niczym woda dla wzrastającej rośliny.

Łapię się za nasadę nosa, czując się coraz podlej.

– Tak, wiem, ale ja też nie szczędzę wam tego, co udało mi się osiągnąć. Kupiłem wam dom przy plaży. Nowoczesny, wygodny, z palmami i pięknymi widokami za oknem, ale nim pogardziliście. Chciałem wyremontować ten, w którym mieszkacie, ale przegoniliście ekipę budowlanców. Zorganizowałem wycieczki do Aspen, Nowego Jorku i Sydney, ale one też okazały się zbędne.

Tysiące razy przysyłałem do domu prywatnych lekarzy, ale wy wolicie chodzić do Maribel Mendoza, która ledwo widzi na oczy!

– Wypraszam sobie. Doktor Mendoza jest świetną lekarką, która zna nas całe życie i traktuje jak rodzinę, a przy okazji patrzy na nas kompleksowo. Nie interesują jej wyłącznie pieniądze, tak jak...

– ...jak mnie? – kończę za nią, a mama nie odpowiada.

Bogiem a prawdą ma trochę racji. Wstydzę się nie tyle rodziny, która często zachowuje się w dość nieokrzesany sposób – ale przede wszystkim ich nieporadności życiowej. Nie potrafię zrozumieć, jak przez tyle lat może im wystarczać tradycyjny biały dom w stylu śródziemnomorskim, ozdobiony kratami z kutego żelaza, ornamentami i mozaikami, z mnóstwem kolorowych kwiatów wokół. Jestem pewien, że teraz, po pięciu latach nieobecności zastałbym w środku te same meble i sprzęt. Ba! Postawiłbym milion euro na to, że na patio są te same drewniane krzesła wokół okrągłego stołu, przy kolumnach identyczne kolorowe donice, a pod sufitem stare pomarańczowe lampiony. Układ poduszek na wiklinowej narożnej kanapie też odgadłbym bez problemu. I chociaż przyznam, że w domu zawsze było gwarno i wesoło, to z zazdrością patrzyłem w stronę dzieciaków, których rodzice skutecznie wspinali się po szczeblach drabiny zawodowej, sprawiając młodym markowe ciuchy, nowe telefony czy zagraniczne wycieczki.

Ja zawsze byłem tym gorszym. Biednym synem sprzedawcy ryb, wytykanym palcami za niski status społeczny i specyficzny zapach, którego nigdy nie potrafiłem się pozbyć.

Gniew, frustracja i bezradność rosły we mnie z roku na rok, aż któregoś lata wybuchły niczym Pico del Teide na Teneryfie. To właśnie wtedy, stojąc przed restauracją z bukietem polnych kwiatów w jednej ręce i listem w drugiej, dostałem najważniejszą lekcję w swoim życiu. Gdy w zimny i bezduszny sposób zostałem wymieniony na bogatszy model...

Raquel była moją bratnią duszą. Ona też pochodziła z ubogiej rodziny i dokładnie, tak jak ja, była wyśmiewana przez rówieśni-

ków. Ojciec odszedł, gdy miała pięć lat, i od tamtego momentu wszystko zaczęło się sypać. Jej matka nie potrafiła związać końca z końcem, a coraz to nowi mężczyźni, których przyprowadzała do domu, zamiast pomagać, sprowadzali tylko do ich życia kolejne kłopoty. Bardzo często uciekaliśmy późną porą, wdrapując się na dachy domów, gdzie podziwialiśmy księżyc i snuliśmy marzenia o lepszym życiu. Raquel opowiadała, że bardzo chciałaby wyjechać z kraju i poznać inną kulturę, więc pewnego dnia przyniosłem jej mapę Europy i poprosiłem, by palcem wskazała miejsce, które chciałaby odwiedzić. Wybrała Finlandię, a ja przysięgłem jej, że znajdę sposób, by ją tam zabrać. Zacząłem gromadzić informacje o tym kraju i gdy natrafiłem na fakt, że oferuje on darmowe studia, wiedziałem, że właśnie znalazłem to, czego szukałem. Od tamtej pory robiłem wszystko, by dostać się na Uniwersytet Helsiński, zakuwając po nocach i wkładając w swą edukację niemal sto procent energii. Miałem cel: uszczęśliwić swoją Raquel, która zechciała mnie mimo mojego ubóstwa.

Trzy lata później, gdy gnałem na swoim rowerze co sił, by przekazać jej wiadomość, że dostałem się na studia w Finlandii, i że zabieram ją ze sobą, dostałem najboleśniejszy cios w życiu. Nigdy nie zapomnę widoku swojej dziewczyny, która odbiera od bogatego lamusa wielki bukiet czerwonych róż, a potem ujmuje jego dłoń i daje się prowadzić do nowego lśniącego ścigacza, którego koszt z pewnością kilkukrotnie przekraczał wartość mojego domu.

Ten widok jeszcze nie roztrzaskał mojego serca na miliony drobnych kawałków. Zrobiło to dopiero spojrzenie bursztynowych oczu, gdy spostrzegła, że ich obserwuję. Ta krótka chwila paniki, zawahania, a potem decyzji, gdy wybrała tamtego typu...

Patrząc, jak zakłada kask, siada na szerokim siedzeniu i chwytą w pasie nieznanomego snoba, czułem, że przechodzę wewnętrzną transformację. Chłopak, który wierzył w takie pierdoły jak „pokrewne dusze”, umarł w męczarniach, wysmiewany przez mężczyznę, który pojawił się na jego miejscu. Nowa wersja mnie wiedziała już, czego tak naprawdę pragną kobiety i jak zdobyć ich uwagę oraz zapewnić sobie wszystko, o czym całe

życie marzyłem...

– Lubię pieniądze, mam, i nie zamierzam za to przepraszać – odzywam się po dłuższej chwili milczenia, wracając do rzeczywistości. – Nigdy nie znalazłem się w sytuacji, w której okazałyby się dla mnie przeszkodą. Pieniądze to siła, władza, wysoka jakość życia, spokój i moc sprawcza, gdy twój los nie leży już w rękach innych.

Nie mówię już tego na głos, ale mnie odpowiednia ilość zasobów finansowych daje kontrolę, której w dzieciństwie tak bardzo mi brakowało. Mogłem tylko przyjmować kolejne ciosy, nie mając narzędzi, by się bronić. Potrafiłem jedynie słuchać, jak rówieśnicy ubliżają mi i mojej rodzinie, a jedyną manifestacją siły, na którą mogłem sobie pozwolić, było hamowanie łez; ich nigdy im nie dałem.

– Bogaty stajesz się dopiero wtedy, gdy posiadasz rzeczy, których nie da się kupić za pieniądze, wiesz? – rzuca filozoficznie mama w odpowiedzi.

Jeśli mam być szczery, to nie. Dawno już przestałem wierzyć w bajki o bezinteresownej i szczerej miłości, która wprawia w ruch gwiazdy. Dałem się nabrać raz, i srogi wpierdol, jaki sprawiła mi ta naiwność, wystarczył, bym odrobił lekcję.

Jeśli poważnie zachoruję, to nie miłość załatwi mi najlepszych lekarzy. Gdy mój dom spłonie, żadni budowlańcy nie wzniosą nowego za słowa: „Dziękuję, wysyłam wam moc miłości”. To uczucie nie położy mi żarcia na talerzu, nie pozwoli zrealizować pasji, ani nie zapewni bezpieczeństwa. Nie da mi też poczucia wolności ani akceptacji społecznej. Nie da mi niczego, prócz kopa w dupę w najmniej spodziewanym momencie...

– Powiedz mi, synku, ale tak szczerze. Kiedy ostatnio czułeś się szczęśliwy? Kiedy ostatni raz w twoim sercu panował spokój, który burzył jedynie trzepot skrzydeł motyla? Kiedy otworzyłeś oczy i uśmiechnąłeś się szeroko do świata, tak po prostu, bez powodu?

– Podejrzewam, że dobry towar zapewniłby mi takie odklejenie od rzeczywistości, ale niestety nie bawię się w dragi

– odpowiadam żartobliwie.

Choć z tymi narkotykami to akurat prawda. Nigdy nie tknąłem tego ścierwa.

– Wiesz, kto powinien ci je zapewnić? Miłość do Leticii – wyjaśnia bez zająknięcia. – Ale nie zapewni, ponieważ jej nie kochasz.

I znowu ta sama śpiewka...

– Miłość jest przereklamowana, mamó. Leticia jest piękną kobietą, która prócz przyjemnych wrażeń estetycznych, zapewnia mi relaks po ciężkim dniu pracy.

– Mówisz o niej jak o designerskim fotelu do masażu!

Od razu stają mi przed oczami niecenzuralne sceny z masażem i jej ustami w roli głównej, ale szybko je od siebie odsuwam.

– Mówię o niej jak o partnerce, która zna moje potrzeby i bez biadolenia je spełnia. Wie, kiedy się odezwać, a kiedy milczeć. Potrafi bez problemu odgadnąć, kiedy jej towarzystwo jest pożądane, a kiedy odsunąć się w cień. Jest wykształcona, obyta, elokwentna i ma wiedzę prawniczą, która wielokrotnie okazywała się pomocna.

– Ta kobieta przypomina robota bez uczuć! – Mama wypowiada te słowa jak przekleństwo.

– Tak. To akurat jej największa zaleta – przyznaję z uśmiechem.

Leticia jest... wygodna. Przewidywalna i niewymagająca. Jako córka wysoko postawionego właściciela kancelarii prawnej od dziecka uczona była zasad dobrego wychowania i etykiety, a przede wszystkim powściągliwości, która wybawia mnie od wszelkiego rodzaju sztucznych dramatów, scen zazdrości i innych rzeczy podpinanych pod PMS.

– Wiesz co? – W głosie mamy słyszę naganę. – Mam tego dość.

– Czego konkretnie?

– Twojej ślepoty i bezsensownego marnotrawienia czasu. Naprawdę długo pozwalałam ci tkwić w tym szaleństwie, w którym liczą się tylko dobra materialne.

– Dla mnie szaleństwem jest życie bez nich.

– Bo jesteś głupcem. Z bólem to przyznaję, ale babcia Esmeralda miała rację. Sam nie zawrócisz ze ścieżki, która wiedzie cię

do zguby.

– Mamo, znów naczytałaś się tych tanich romansideł?

– Już my z babcią otworzymy ci oczy! – zapowiada złowieszczo, a po moim kręgosłupie automatycznie przelatuje dreszcz. – Szykuj się na zmiany, Alejandro... – dodaje, po czym bezceremonialnie się rozłącza.

Typowe. Gdy coś nie idzie po jej myśli, potrafi wybuchnąć w ułamku sekundy. Albo, co gorsza, wciągać w to swoją matkę!

– Czy ja słyszałem o babci Esmeraldzie? – Oczywiście Miguela rozszerszają się z przerażenia, gdy wychwytuje z rozmowy jej imię.

Moja babcia jest medium i wróżką. Ma szeroko pojęte zdolności parapsychiczne, w tym: dar jasnowidzenia, jasnosłyszenia, telepatii oraz perfekcyjnie opanowaną sztukę skutecznej manifestacji i innych tego typu dziadostw. Nie żebym cokolwiek z tego rozumiał. Powtarzam tylko słyszane w dzieciństwie hasła. Jedyne, co wiem, to fakt, że istnieją ludzie, którzy w to wierzą, bo do babci, odkąd tylko pamiętam, ustawiali się w kolejce. I co najdziwniejsze: wracali!

– Tylko mi nie mów, że wierzysz w te brednie... – Patrzę na przyjaciela z politowaniem.

– Ja nie, ale pan powinien. Pamięta szef, jak nabił sobie guza zaraz po tym, jak pokazał jej język? Albo jak kazała panu zwrócić do sklepu bransoletkę, którą szef podwędził dla Raquel? Wiedziała nawet, w której kieszeni ją pan ukrył!

– Pewnie ktoś mnie zauważył i jej doniósł. Też mi zjawisko paranormalne – kpię, po czym każę kierowcy zmienić kurs podróży. – Zawieź mnie do mojego apartamentu. Od całej tej rozmowy z matką rozboleła mnie głowa.

– Jak szef uważa. – Głos Miguela jest pełen powagi i lęku, jakby właśnie jego największy guru wydał na mnie wyrok śmierci. – Ale ja bym się miał na baczności.

– I tym się właśnie różnimy, mój drogi przyjacielu. – Mierzę go pobłażliwym spojrzeniem. – Ja, w przeciwieństwie do ciebie, sam kreuję i ustaliam swoją przyszłość. Żadne czary-mary nie będą mi dyktowały, jak żyć.

– Wierzę w szefa niezachwianą pewność siebie. – Podnosi na mnie złężnione spojrzenie. – Ale na wszelki wypadek będę się za szefa modlił.